Michał Knihinicki
(Sabatiel)

Wewnętrzne spory o definicję satanizmu

Spis treści:

Krótki wstęp

Tekst właściwy:

1. Spór pierwszy:
podejście monistyczne vs. podejście pluralistyczne

2. Spór drugi:
antychrześcijaństwo vs. „nowy satanizm”
(odcięcie się od korzeni pojęcia satanizmu)

3. Spór trzeci:
teizm vs. ateizm + wiara vs. sceptycyzm

4. Spór czwarty:
wolność do bycia sobą vs. wolność całkowita

Obszerne posłowie:

I. Wyrazy mają swoje znaczenia:
perspektywa semantyczna, nie egocentryczna

II. Skąd wiemy o znaczeniu wyrazu „satanizm”?
Czarna Msza jako paradygmatyczna matryca satanizmu

III. Kryminolog nie jest kryminalistą

Post Scriptum:
Antychrześcijaństwo nie jest antyklerykalizmem

Krótki wstęp

Pisząc „wewnętrzne spory" mam na myśli „spory wewnątrz-satanistyczne", czyli te toczone przez satanistów między sobą. (Do tytułu wybrałem jednak pierwsze określenie jako bardziej estetyczne.) W takim razie tekst ten **nie** będzie traktować o sporach dziejących się wewnątrz jakiegoś jednego umysłu (wyraz „wewnętrzne" może to sugerować), a także wyraźnie **odcina się** od sporów o definicję satanizmu, jaką toczą wszyscy inni poza satanistami (intelektualnymi) – katoliccy pisarze (często księża), „naukowcy" (często katoliccy), egzorcyści, a nawet naukowcy godni szacunku. Tekst ten powstał jako reakcja na długą polemikę o antychrześcijaństwo w definicji satanizmu, jaka odbyła się niedawno (w kwietniu, maju i czerwcu 2014 r.) na forum dyskusyjnym Satan.pl, w której brałem aktywny udział.

1. Spór pierwszy:
podejście monistyczne vs. podejście pluralistyczne

Podział ten uznaję za absolutnie najważniejszy i fundamentalny dla dalszej (wewnątrz-satanistycznej) dyskusji o definicji satanizmu. Nie tylko pojawia się on najczęściej w polemikach satanistów zainteresowanych tematem, ale również w sensie logicznym jest punktem wyjścia do zbudowania jakiejkolwiek definicji (nie tylko satanizmu), gdyż wybór monizmu lub pluralizmu stanowi pierwszą myślową czynność, jaką się robi niemal odruchowo i intuicyjnie – a często nawet nieświadomie – aby zbudować definicję jakiegokolwiek światopoglądu wyznawanego przez wielu ludzi.

Podejście monistyczne uznaje, że istnieje jedna (dokładnie określona) doktryna/filozofia satanistyczna i satanistą jest tylko ktoś, kto ją wyznaje i spełnia wszystkie jej wymogi. Podejście pluralistyczne twierdzi dokładnie odwrotnie: nie istnieje jedna doktryna/filozofia satanistyczna, lecz każdy satanista ma swój – odrębny i niepowtarzalny – satanizm. Hasłem podejścia pluralistycznego jest „Ilu satanistów, tyle satanizmów"[1] i, jak widzimy, mocno akcentuje ono brak istnienia jednego spójnego satanizmu jako doktryny. Analogicznie, hasłem podejścia monistycznego będzie „Istnieje tylko jeden prawdziwy satanizm". Ten właśnie styl myślenia stworzył dychotomiczny podział na satanistów (prawdziwych) oraz pseudosatanistów (lub imitacje satanistów). Oczywiście podejście pluralistyczne całkowicie odrzuca ten podział, twierdząc, że każdy satanista ma swój odrębny satanizm i nikt nie ma prawa nazywać go pseudosatanizmem, ponieważ robi się to zawsze z punktu widzenia **swojego** satanizmu.

W poniższych akapitach pokażę, że **obie** te koncepcje są wysoce niedoskonałe i błędne. O błędności podejścia monistycznego nikogo myślącego przekonywać nie trzeba. Skoro istnieje jeden prawdziwy satanizm (a reszta realnie istniejących satanizmów to *pseudo*satanizmy), to skąd

[1] Najsłynniejszymi obrońcami hasła „Ilu satanistów, tyle satanizmów" (i prawdopodobnie jego twórcami) są dwaj ojcowie założyciele portalu i forum Satan.pl - **HaaL** i **Kvik** (2000 r.) Ten drugi wyraził treść owego pojęcia w swoim słynnym *Wstępie do satanizmu* (2001), w którym czytamy: „Satanizm jest jeden, ale z drugiej strony jego rodzajów i odmian jest tyle, ilu jest samych satanistów — satanista jest przede wszystkim Sobą, a każdy człowiek jest inny. Dlatego szukanie jednego modelu, jednego prawdziwego Satanizmu, jest błądzeniem pomiędzy rozmaitymi jego odmianami, bez szans na znalezienie odpowiedzi. Jednej odpowiedzi, wg której można by wyznaczyć prawdziwość innych jego odmian, na które się natrafi". Obecnie, po upływie 14 lat, obaj panowie nadal utrzymują swoje pluralistyczne stanowisko. Ważniejsze jest jednak to, że idea ta trafiła do gustu satanistów racjonalnych będących uczestnikami forum Satan.pl – od samego początku, przez wszystkie te lata, do dzisiaj ma ona przytłaczającą większość zwolenników. Jest tak na pewno dlatego, że zasada pluralistyczna zawiera w sobie szacunek do wolności innego satanisty, a wolność (osobista, światopoglądowa, każda) jest dla satanistów racjonalnych wartością największą. Wydaje się, że spośród użytkowników forum Satan.pl (będących satanistami) jestem jedynym zwolennikiem podejścia monistycznego.

mamy wiedzieć, **który** z nich jest tym prawdziwym, skoro mamy do czynienia z poglądami, a nie z obiektem materialnym, który możemy naukowo ocenić? Prawda jest taka, że satanista, który uznaje tylko jeden satanizm za prawdziwy, tym samym broni zawsze **swojego** satanizmu, chcąc wywyższyć siebie i poniżyć resztę. Dyskretnie zapomina wtedy o braku obiektywnych kryteriów wyboru „prawdziwego satanizmu". Podejście monistyczne jest i nieprawomocne, i absurdalne.

Jednakże pluralizm w definicji satanizmu generuje nie mniejszy (i powiem wprost: równie wielki) paradoks i absurd: **satanistą jest każdy, kto się tak nazwie**. Taka jest właśnie logiczna konsekwencja z często przytaczanego hasła „Ilu satanistów, tyle satanizmów". Ktoś może zasłonić się właśnie tą maksymą (bronioną przecież zażarcie przez samych satanistów), gdy nazwie się satanistą, po czym wyrazi poglądy (i życie) totalnie niesatanistyczne. Nic nie będzie mu można wtedy zrobić, poza akceptacją go jako „satanisty" w imię dobrotliwej, pluralistycznej zasady…

Tak samo jak monizm generuje absurd w postaci satanistów ogłaszających własną doktrynę jako jedyny prawdziwy satanizm (nawet jeśli w rzeczywistości jest ona od niego skrajnie odległa), tak pluralizm generuje swój absurd, a mianowicie, iż **nie istnieje definicja satanizmu.** Nazywam tę sytuację absurdalną, ponieważ definicja satanizmu jak najbardziej istnieje. Po pierwsze „satanizm" jest **wyrazem**, a jako taki posiada swoje ZNACZENIE, dzięki któremu każdy z uczestników języka rozumie, co ma na myśli ktoś inny, gdy używa tego wyrazu. Oczywiście rozumie w przybliżeniu i naturalnie wyraz może mieć wiele znaczeń, ale jednak je ma. Po drugie satanizm jest **pojęciem** i jako takie posiada TREŚĆ wynikającą ze swojej historii i przeobrażeń w czasach współczesnych. Treść tę (tak samo jak znaczenie wyrazu) można *odkryć* i precyzyjnie wyrazić. Nie jesteśmy skazani na *tworzenie* pojęć i znaczeń i tym samym na totalny brak komunikacji między sobą.

Skoro oba podejścia są błędne, to cóż mamy robić, chcąc stworzyć udaną definicję satanizmu? Co nam pozostaje? Istnieje trzecia droga, pomijająca ograniczenia tamtych dwóch i wyrastająca z nauki zwanej semantyką. (Właściwie nie wyrasta z samej semantyki, lecz z logicznego myślenia wspieranego przez pojęcia semantyczne i formalno-logiczne.) Opiera się na podejściu monistycznym, lecz zawiera w sobie też mądry pluralizm. Oto jej treść: można zbudować (odkryć/odtworzyć) **bardzo ogólną definicję satanizmu – tak ogólną, aby pasowała do każdego realnie istniejącego satanizmu.** Sensownie i prawomocnie można ją nazwać ***meta***definicją satanizmu oraz ***meta***znaczeniem wyrazu „satanizm". Rozumem ją następująco: metadefinicja satanizmu (metaznaczenie wyrazu „satanizm") to taka, która jest kompatybilna i koherentna z każdym satanizmem (to takie znaczenie, które ma część wspólną z każdym znaczeniem słowa „satanizm"), ponieważ **będzie posiadać tylko te cechy, które pojawiają się w każdym satanizmie**. Reszta cech danego satanizmu będzie odróżniać go od innych. Należy więc po prostu wyodrębnić ze wszystkich satanizmów te cechy, które pojawiają w każdym. Będzie to właśnie metaznaczenie tego wyrazu (czyli znaczenie ogólne) oraz metadefinicja (definicja ogólna) satanizmu jako takiego.

Są **dwa** składniki, które znajdują się w każdym satanizmie i dlatego tworzą jego metadefinicję (ogólną definicję satanizmu jako takiego): **Szatan i antychrześciaństwo**. Pierwszy składnik oznacza każdą pozytywną relację satanisty z Szatanem (może to być uwielbienie, miłość i kult jako swego pana – lub też umiarkowana sympatia i kumplowanie się jako równi sobie

partnerzy); drugi składnik oznacza każdy negatywny stosunek do chrześcijaństwa (czyli nienawiść, wrogość, pogarda, wstręt, wyraźne odrzucanie – ale nie tylko czysto racjonalna krytyka w stylu ateistycznym). W obu przypadkach – sympatii do Szatana i antypatii do chrześcijaństwa – ów stosunek musi mieć naturę **emocjonalną** (irracjonalną), zaś racjonalne uzasadnienie tych emocji może przyjść później, lecz nie musi przyjść nigdy. Satanista nie jest wnikliwym filozofem religii, jest za to kimś, kto ma emocje wynikające z posiadania przez niego **satanistycznych cech** (czyli, mówiąc inaczej, swojej diabelskiej natury). Bez tych emocji (i z racjonalnym namysłem zamiast nich) stanie się „suchym" filozofem i krytykiem religii: **ateistą – NIE satanistą.**

> *Ateistę od satanisty różni właśnie podejście do odrzucenia chrześcijaństwa: ateista robi to z powodów racjonalnych (poprzez namysł, argumenty, wnioski), satanista z* ***emocjonalnych*** *(poprzez odkrycie w sobie satanicznych* ***wartości****, które są przeciwieństwem chrześcijańskich oraz odczuwanie do tych drugich odrazy i/lub nienawiści).*

Można też wymienić mrok, egoizm, hedonizm i bunt wobec ograniczeń jako składniki konieczne i niezbędne w każdym satanizmie (konstytuujące go), jednak nie występują one zawsze i – co najważniejsze – nie wynikają z samego pojęcia satanizmu i znaczenia wyrazu „satanizm". Wziął się on bowiem od postaci (judeochrześcijańskiego) Szatana, który nienawidzi Boga i jego wyznawców (czyli chrześcijan), zatem te dwa składniki – Szatan i antychrześciaństwo – muszą być obecne w <u>każdym</u> satanizmie, jeśli nie chcemy gwałcić znaczenia tego wyrazu. Wszystkie inne elementy nie są konieczne (co nie zmienia faktu, że rzadko w praktyce występują sataniści, którzy nie są egoistyczni i buntowniczy). Podczas, gdy można pomyśleć satanizm bez np. hedonizmu lub mroku, to nie można pomyśleć go bez Szatana. A ten jest przecież głównym wrogiem judeo-islamochrześcijaństwa, a nie czegokolwiek innego, np. fanów footballu.

2. Spór drugi:

antychrześcijaństwo vs. „nowy satanizm" (odcięcie się od korzeni pojęcia satanizmu)

Sytuacja zarysowana w poprzednim akapicie stwarza pewien problem, ponieważ obecnie buntowanie się przeciwko chrześcijaństwu straciło sens, a tym samym sam satanizm stracił rację bytu. Dlatego wielu satanistów głosi koncepcję „nowego satanizmu", czyli takiego, który do swego istnienia (i do nazywania siebie „satanizmem") nie potrzebuje już antychrześcijaństwa (buntu wobec religii Jahwe i Jezusa) i może się obyć bez niego.

Oto jaka przemawia za tym argumentacja. Chrześcijaństwo nie ma już takiej siły społecznej i politycznej jaką miało kiedyś (jeszcze w XIX wieku, a nawet do połowy wieku XX), zatem nie jest już żadnym wrogiem godnym walki. Instytucjonalne chrześcijaństwo już od lat niszczy siebie samo, zatem walka z nim to jak kopanie leżącego lub boksowanie się z dzieckiem. Poza tym są inni wrogowie wolności, znacznie potężniejsi i bardziej wpływowi (np. system ekonomiczny).

W średniowieczu i po nim (do połowy XX wieku) był sens walczenia z instytucjonalnym „chrześcijaństwem" (najczęściej w postaci KK), jednak teraz nie ma to już żadnego sensu. Zatem satanizm musi wyrzucić antychrześcijaństwo jako swój konieczny (konstytutywny) składnik i zostawić samego Szatana, który może być rozumiany jako postać pozachrześcijańska.

Nie zgadzam się z całym powyższym rozumowaniem, ponieważ KK nadal ma **olbrzymi** wpływ na gospodarkę, politykę, a przede wszystkim na miliardy ludzi i ich wartości, którymi kierują się każdego dnia. Watykan do dziś wciska się wszędzie jak pasożyt lub wirus. Na szczęście ten kolos na glinianych nogach zaczyna się chwiać (choć wcale nie mocno), to jest to dobry moment, aby uderzyć ze zdwojoną siłą i zadać ostateczny, śmiertelny cios. Tego jednak polscy sataniści nie robią i robić nie chcą – zapewne dlatego, że nie widzą w takim działaniu korzyści dla siebie.

Nie zgadzam się również z jego końcowym wnioskiem, ponieważ wyrzucając z satanizmu antychrześcijaństwo, wyrzuca się sam jego rdzeń i wówczas satanizm przestaje już być sobą samym, a zaczyna być czymś znacznie szerszym – kontrkulturą. Jednak od niej odróżnia go właśnie antychrześciańskość, co wynika z jego historii, genezy oraz samego znaczenia wyrazu „satanizm", którym jest „**życie wg filozofii Szatana**". Postać Szatana pochodzi z judeo-chrześcijaństwa, a to że inne religie miały „swojego Szatana" nie ma nic do rzeczy, ponieważ żadna z nich nie wykształciła w swoim łonie pojęcia zorganizowanego kultu Diabła. Satanizm zawsze był antychrześcijaństwem – nawet jeśli dzisiaj jest to już niepraktycznym przeżytkiem.

„Nowy satanizm" – ten bez odwoływania się do antychrześcijaństwa i wykluczający ten główny niegdyś składnik – jak najbardziej **może** powstać, jednak… nie będzie to już wtedy satanizm. Potrzebna jest nowa nazwa, ponieważ ta jest już zajęta.

Można też pójść na kompromis: nazwać go „satanizmem *jakimś*" i ta opcja już dawno się zrealizowała bez żadnych „formalnych pozwoleń" z mojej strony – satanizm racjonalny jest właśnie tym, który nie buntuje się wobec chrześcijaństwa, ale wobec każdej religii, siebie samego nazywając nie religią lub okultyzmem, lecz oświeconą, egoistyczną, racjonalną **filozofią**. A racjonalna filozofia, jak dobrze wiemy, jest jak najdalej od przesiąkniętej irracjonalnymi wierzeniami religii lub okultyzmu. I tak są racjonalni „sataniści" sceptycznymi i trzeźwo myślącymi krytykami religijnych zabobonów – nie zauważając jednak, że ich własna nazwa pochodzi od największego religijnego zabobonu *ever made* – S z a t a n a … Ot, „drobny paradoks", który ja nazywam kłującym w oczy absurdem.[2]

3. Spór trzeci:

teizm vs. ateizm + wiara vs. sceptycyzm

Spór ten nie jest w rzeczywistości żadnym sporem, dlatego omówię go bardzo krótko. Niektórzy (a mianowicie sataniści racjonalni i laveyanie/członkowie Church of Satan) sądzą, że sataniczny teizm (wiara w osobowego Szatana) wyklucza prawdziwy satanizm, który jest (dla nich) synonimem racjonalności, a Szatan jest jedynie symbolem „wyzwolenia". Drudzy (a mianowicie różnej maści „czciciele Szatana" i sataniści tradycyjni) uważają, że satanizm bez wiary w osobowego Szatana traci rację bytu i nie ma prawa nazywać się już satanizmem, ponieważ to tak, jakby dopuszczać istnienie „ateistycznych chrześcijan". Obie strony brzmią przekonująco.

[2] Rozwiązanie jest proste: satanizm powinien być taki, jaki jest sam Szatan – **religijny** (obrzędowy), **emocjonalny, irracjonalny, szalony** (w sensie szaleństwa Dionizosa) i bardzo, bardzo **metafizyczny**. A jaki jest (w znacznej większości) satanizm współczesny? Świecki, nieobrzędowy, racjonalny (nawet jego nazwa nawiązuje do tej cechy), gloryfikujący normalność, sceptyczny, cyniczny i bardzo, bardzo niemetafizyczny (ateistyczny i scjentystyczny). Zawarłem tu ***swoje*** zdanie na temat kształtu, jaki powinien przyjąć autentyczny (zgodny ze swoją etymologią) satanizm i celowo traktuję je jako wtrącenie zawarte w przypisie. To ***moja*** wizja prawdziwego (i jakże pięknego) satanizmu. Taki we mnie zawsze zamieszkiwał.

Pierwsi gloryfikują sceptycyzm (który dla nich koniecznie łączy się z racjonalizmem i inteligencją), potępiając „ślepą wiarę", a już po dwakroć wiarę w chrześcijański, ludowy zabobon (tj. w Diabła). Drudzy zaś zupełnie odwrotnie: uważają, że tylko wiara w Szatana czyni z nich autentycznych satanistów.

Jedni i drudzy nie mają racji, a rozwiązaniem jest rozróżnienie dwóch rodzajów wiary. Pierwsza to *belief* – wiara ślepa, polegająca na ufaniu w czyjeś słowa bez ich uprzedniego sprawdzenia. W ten sposób wierzy się (*believe in*) również w odkrycia naukowe. Druga to ***faith*** i tylko ona ma związek z prawdziwą religią i autentyczną duchowością. Jest to emocjonalne oddanie swojego duchowego wnętrza bogu, którego się pokochało. Następuje wtedy duchowa przemiana (profesjonalnie zwana metanoją) osoby wierzącej. *Faith* **nie ma** niczego wspólnego z *belief*, ponieważ nie wierzy się wówczas w **żadne** tezy (religijne, ezoteryczne, naukowe, paranaukowe, jakiekolwiek), a jedyne KOCHA i oddaje siebie we władanie swojemu bóstwu, bez żadnych racjonalizacji i tłumaczenia się ze swojej miłości pospólstwu. Od dziesiątek tysiącleci dzieje się to z ludźmi autentycznie religijnymi, czyli takimi, którzy mieli doświadczenie religijne (często mistyczne) i naprawdę ostatnie o czym myślą, to prawdziwość tych czy innych swoich twierdzeń. Nie ma to dla nich żadnego znaczenia, ponieważ odkryli inną rzeczywistość: pełną uczuć, emocji i duchowego zanurzenia się w świat żywych symboli i archetypów. Dla takich prawdziwie religijnych ludzi słowo staje się ciałem, czyli ich realną, namacalną rzeczywistością, w której to, co fizyczne (nasz materialny świat) każdego dnia przeplata się z tym, co duchowe i symboliczne (świat duchowy i/lub archetypowy).

Dlaczego kategoria prawdziwie religijnej (nie paranaukowej, jak *belief*) wiary *faith* w ogóle rozwiązuje konflikt „teizm vs. ateizm" + „wiara vs. sceptycyzm" w definicji satanizmu? Ponieważ Szatan nie jest ani realnym bóstwem, ani tylko czysto kulturowym symbolem. Jest czymś **trzecim**, będąc jednocześnie i pierwszym, i drugim – dlatego spór ateizmu z teizmem nie ma sensu. Ten, kto poznał świat duchowy (mistyk) **wie**, że jest on jednocześnie symboliczny, jak i realny. Tak samo realnym i symbolicznym jest sam Szatan. Jest żywym symbolem, archetypem i realną energią. Po poznaniu Go (lub innego bóstwa) zarówno sceptycyzm, jak i na tzw. „ślepa wiara" (*belief*) ukazują ci się tak samo absurdalne.

4. Spór czwarty:

wolność do bycia sobą vs. wolność całkowita

Satanista nie zmusza się do bycia satanistą – jest nim, ponieważ jest to dla niego naturalne. Jego wartości i wartości satanistyczne to ten sam zbiór. W ich wyborze nie było żadnego wysiłku ani przymusu, ponieważ nie było nawet żadnego wyboru. Nie wybieramy tego, z jakim wnętrzem i z jakimi wartościami się rodzimy, ponieważ nie wybieramy swoich genów oraz kilku pierwszych lat życia, które kształtują nas tak samo mocno, jak wrodzony genotyp. Oba te czynniki tworzą naszą **naturę**. Satanista najpierw rozpoznaje swoją naturę (a więc siłą rzeczy swoje **wartości**: to, co jest dla niego dobre/piękne/wzniosłe/przyjemne, a co złe/ohydne/niskie/nie-przyjemne), a później, gdy odkrywa świat kultury, dowiaduje się jednego: chrześcijaństwo reprezentuje wszystko to, co on uważa za słabe, nikczemne, obrzydliwe, odrażające i zasługujące na zniszczenie bez mrugnięcia okiem. Staje się więc w naturalny sposób satanistą. To, czy dowie się, że istnieje wyraz „satanizm" oraz określana tym słowem osobna filozofia/ideologia/religia, jest mało znaczącym szczegółem. Ma to znaczenie tylko dla jego terminologii, a więc tego, czy będzie

o sobie myślał jako o antychrześcijaninie, czy jako sataniście. W zasadzie będzie miał na myśli (prawie) to samo, bo różni ich już tylko miłość do Szatana lub jej brak.

Powyżej wyłożyłem zasadę „wolności ***do***" (czyli do bycia sobą), którą zestawiam z przeciwną jej „wolnością ***od***", czyli całkowitej – bycia każdym, czyli nikim. Wiem, że wulgaryzuję teraz to pojęcie, jednak wolność totalna do tego właśnie się sprowadza. Gdy satanista (będący zwolennikiem wolności całkowitej) mówi: „Mam prawo robić co chcę i kiedy chcę, ponieważ jestem satanistą i jestem całkowicie wolny", odpowiadam mu: „Ależ owszem, MOŻESZ robić co chcesz i kiedy chcesz, ale jeśli PRAGNIESZ robić rzeczy chrześcijańskie, nie jesteś satanistą." To jest tak proste. *Możliwość* robienia wszystkiego nie implikuje, że będę *pragnął* robić wszystko.

Zwolennicy wolności totalnej[3] niemal zawsze nie rozumieją mojego (dojrzałego) widzenia wolności, ponieważ ich umysły są osadzone w upraszczającym wszystko dualizmie: „Albo jestem całkowicie wolny, albo istnieją jakieś zasady, które mnie zniewalają i ograniczają". Jest to bardzo proste i głupie myślenie, które nie tylko ogranicza się do dwóch skrajności, ale również myli pojęcie „zasady" z pojęciem „natury". Otóż satanista może robić wszystko, na co tylko ma ochotę, tylko że nie ma ochoty na wszystko. I już. A nie ma ochoty, ponieważ ma swoją **tożsamość** (bycia satanistą), która wynika z poznania swojej natury i swoich wartości. Z tego powodu ma ochotę robić tylko pewne rzeczy, a do innych odczuwa wstręt. *Ergo*: w wolności, którą nazywam dojrzałą, wolność totalna nie jest realizowana, a jedynie postulowana. I o to właśnie chodzi, to jest właśnie piękne: być kimś określonym, kto ma swoją tożsamość, naturę oraz wartości – czyli swoje **wnętrze**.

Dlatego właśnie hasło o wolności całkowitej u satanisty uważam za głupie i nieprzemyślane oraz typowe dla ludzi młodych, dla których satanizm jest jedynie sposobem, aby wyzwolić się z jakichś ograniczeń (w 99% moralnych, narzuconych przez rodzinę i społeczeństwo). Warto, aby wiedzieli, że sam satanizm jest również jakąś moralnością[4], ponieważ posiada swoje wartości (np. buntu, siły, egoizmu, hedonizmu, rozpasania, pogardy dla słabości), a przyjmując jakieś wartości nie jest się już całkowicie wolnym. Jednak to nie szkodzi, bo w zamian jest się **sobą** (a nie każdym i nikim zarazem), tzn. uzyskuje się swoją tożsamość, w obrębie której pewne rzeczy są piękne i pożądane, a inne ohydne i odpychające. Jaki wówczas ma praktyczny sens wychwalanie wolności całkowitej, skoro i tak nie będzie ona realizowana, a jedynie postulowana? „Mogę, ale i tak nie skorzystam, bo jest to przeciwne mojej naturze"[5].

W ten sposób wyjaśniłem, dlaczego wolność całkowita (wolność ***od***) jest pojęciem nieprzemyślanym (które wynika z niedojrzałego pragnienia wyrwania się młodych ludzi z więzów rodziców lub/oraz kultury), a wolność ***do*** (do bycia sobą) jest inną nazwą na posiadanie tożsamości – rozpoznanie swojego wnętrza i swoich wartości.

---

[3] Niemal 100% satanistów intelektualnych, z którymi toczyłem spór na temat wolności i *konieczności* nienawiści/niechęci wobec chrześcijaństwa u każdego satanisty. (Kolejne nieporozumienie: moi adwersarze mylą konieczność z *przymusem*. To smutne.)

[4] To, że satanizm jest jakąś moralnością nie koliduje z tym, że sataniści są **amoralni**. Bycie amoralnym, oznacza bycie totalnie egoistycznym socjopatą pozbawionym empatii i współczucia – a nie bycie kimś, kto nie ma żadnej moralności. Kochanie jedynie siebie jest wartością *moralną*, automatycznie tworzy więc *moralność* (lecz mało przyjemną dla innych i dlatego określaną jako „amoralność", gdyż moralność jest tym, co tworzy przyjemne relacje społeczne, np. wzajemną pomoc, ochronę słabszych itd.) Ergo: egoizm jest pewną moralnością, a pozbawieni empatii, chłodno kalkulujący egoiści mają swoją moralność (ponieważ mają swoje wartości, choćby tę jedną), będąc jednocześnie **amoralni** (w potocznym znaczeniu tego słowa).

[5] Podam przykład, aby przemówić czytelnikowi do wyobraźni. Jako satanista mogę robić dosłownie wszystko: uprawiać seks homoseksualny, ze zwierzęciem, ze zwłokami, odciąć sobie cześć ciała, przyjąć księdza po kolędzie itd. W porządku, **mogę**, ale co z tego, skoro przez całe życie i tak nigdy nie skorzystam z tych możliwości? Inne przykłady można by mnożyć z wielką łatwością. To właśnie oznacza, że głoszenie satanistycznej wolności całkowitej nie ma praktycznego sensu, a więcej sensu ma głoszenie wolności do bycia sobą. Wówczas robię to, co jest dla mnie przyjemne (i zgodne z moją naturą), a to co dla mnie jest odrażające, jest moim swego rodzaju osobistym „zakazem". Oczywiście wynika on z **wewnątrz** – nigdy z zewnątrz (kultury / religii / społeczeństwa).

Obszerne posłowie

I. Wyrazy mają swoje znaczenia: perspektywa semantyczna, nie egocentryczna

Wśród znanych mi satanistów intelektualnych panuje tendencja do definiowania satanizmu wg siebie. Wyraża się ona w (symbolicznie teraz sformułowanym) zdaniu: „Czym jest satanizm? Ja na pewno jest jestem satanistą/satanistką, wiec to, co robię – i to co lubię – jest właśnie satanizmem". Przy banalnym spostrzeżeniu, że nie każdy satanista lubi to samo, postawa taka w prostej linii prowadzi do pluralistycznego definiowania satanizmu: „Oczywiście nie musisz być taki/taka jak ja, lubić tego samego co ja, ale przecież też jesteś satanistą/satanistką. Każdy ma swój satanizm – ilu satanistów, tyle satanizmów".

Perspektywę tę uważam za całkowicie błędną, a to dlatego, że prowadzi ona do absurdu i paradoksu, gdy ktoś całkowicie niesatanistyczny będzie chciał się określać tą „mroczą etykietką", aby reperować swoje małe, żałosne ego.

Dlatego za jedyną słuszną uważam perspektywą semantyczną – zamiast definiować satanizm *od siebie do pojęcia*, należy czynić **odwrotnie**: zdefiniować sam wyraz „satanizm" i potem zobaczyć, czy jestem satanistą, czy nie. Nazywam tę perspektywę semantyczną, ponieważ docieka ona znaczenia samego wyrazu (dodajmy: najpierw oryginalnego, a potem **intersubiektywnego** znaczenia), mając totalnie gdzieś, ilu realnych „satanistów" nie spełni jej kryteriów.

Skąd jednak mamy czerpać wiedzę nt. intersubiektywnego znaczenia wyrazu „satanizm", które ma pełnić tak ważną rolę? Najpierw powiem, skąd na pewno nie należy jej czerpać: na pewno nie ze swojego wnętrza i nie z opinii kolegów/koleżanek satanistów. To nie w moim i waszym wnętrzu powstało znaczenie tego wyrazu. Na dodatek żyjemy w XXI wieku, prawie 50 lat po założeniu Kościoła Szatana, którego twórca totalnie przekręcił znaczenie wyrazu „satanizm" do swoich populistycznych i narcystycznych potrzeb (LaVey uwielbiał być podziwiany i chciał, aby było o nim głośno – czy zrobiłby to propagując prawdziwy satanizm, czy raczej „mroczne czarownictwo", do którego zwabi grzecznych Amerykanów, którym brakuje wrażeń w ich nudnym, konsumenckim życiu?). Nie można więc sugerować się obiegowymi opiniami samych satanistów, ponieważ **satanizm racjonalny jest herezją wyrosłą na bazie herezji (laveyanizmu) i z autentycznym satanizmem nie ma – prawie – niczego wspólnego.**

Dobrze, zatem SKĄD w końcu mamy czerpać tę wiedzę? I dlaczego mamy zaufać temu, a nie innemu źródłu wiedzy? Które źródło ma być dla nas tym obiektywnym?

Należy się spokojnie zastanowić skąd bierze się znaczenie danego wyrazu. Oczywiście na początku jest zawsze tzw. „umowa semantyczna", co oznacza, że ludzie umawiają się, że tym słowem będą określać właśnie to. Jednak to niczego nam nie tłumaczy. Zatem dalej – skąd pojawił się satanizm i jak narodził się jako pojęcie?

Satanizm narodził się w umysłach „chrześcijańskich" – tzn. katolickich (aby wyrazić się dokładnie) – księży i inkwizytorów oraz w umysłowości prostego, wiejskiego ludu w okresie średniowiecza. Pierwotnie wyraz „satanizm" NIE ISTNIAŁ aż do XVIII wieku. Istniały jednak równoznaczne z nim opisowe nazwy takie jak: „kult szatana", „czciciele szatana", „służące/niewolnice diabła" itd. Mowa oczywiście o średniowiecznych czarownicach (i czarownikach!), którzy w tajemnicy odprawiali swoje obrzędy czcząc innych bogów, niż chrześcijański Bóg. Zatem – wg logiki – satanizm od samego swego początku był tożsamy z antychrześcijaństwem.

Poświadczają to wszystkie zachowane historyczne przekazy o satanizmie (dokładniej: o kulcie Szatana), w których zawsze – bez wyjątku – pojawiają się mocno antychrześcijańskie zachowania i treści: plucie na krzyż, deptanie go i łamanie, obrażanie imienia Jezusa i Maryi, religijne orgie seksualne jako jaskrawe przeciwieństwo chrześcijańskiego strachu przed seksem (i degradowania go do roli grzechu – sataniści grzeszyli więc najmocniej, uprawiając „zły" seks podczas religijnych obrzędów). Sama nazwa „czarnej mszy" oraz jej przebieg jest odwróceniem logiki mszy Kościoła Katolickiego. Oryginalny satanizm (religijny kult Szatana) zawsze był inwersją „chrześcijaństwa" (zarówno instytucjonalnego – katolicyzmu, jak i tego zgodnego z naukami Jezusa – chrześcijaństwa bez cudzysłowu). Zatem znaczenie wyrazu „satanizm" zawsze będzie odnosić się do antychrześcijaństwa oraz do Szatana, który jest zarówno pojęciem, jak i terminem judeochrześcijańskim. Wyraz „satanizm" nie odnosi się ani do Marduka, ani do Nergala, ani do Aresa, ani do Ala Capone'a – lecz do „złego chłopca" w religii Żydów i chrześcijan: Szatana. Historycznie i semantycznie satanizm zawsze osadzony był w tej właśnie kulturze.

II. Skąd wiemy o znaczeniu wyrazu „satanizm"? Czarna Msza jako paradygmatyczna matryca satanizmu

Jeden z moich adwersarzy (tj. przeciwnik tezy, że antychrześcijaństwo jest <u>koniecznym</u> składnikiem definicji <u>każdego</u> satanizmu oraz znaczenia wyrazu „satanizm" bez dookreśleń) napisał do mnie: „Największą słabością definicji o której pisałeś, był brak solidnej prezentacji dowodów na kilku konkretnych przykładach.", na co odruchowo odparłem: „To absurd, bo cała historia satanizmu jest zbiorem przykładów. Mógłbym teraz sypać nazwiskami satanistów, którzy stworzyli pierwotny archetyp: nie tylko LaVey, ale – jako pierwsze – pojęcie czarownicy która podczas sabatów wyrzeka się Boga i Jezusa, pluje na krzyż i depcze po nim, potem templariusze i masoni oskarżani o to samo, potem ci realni sataniści z XVII i XIX wieku (La Voisin, de Montespan, ksiądz Guibourg, Vintras, Abbé Boullan i Adéle Chevalier), do tego Crowley i de Sade jako sataniści w oczach chrześcijan, a na końcu LaVey, ONA i CoBG. To po prostu esencja satanizmu. Tego prostego oczywiście, ale to właśnie oznacza słowo „satanizm"."

Podtrzymuję moją wypowiedź, jednak kilka godzin później dotarło do mnie, że to nie sataniści jako osoby tworzą archetyp satanizmu, ale najpopularniejszy i najbardziej satanistyczny symbol: **Czarna Msza**. To właśnie ona jest <u>paradygmatyczną matrycą satanizmu</u>, ponieważ jest dla niego czymś najbardziej reprezentacyjnym.

I co widzimy podczas czarnej mszy? Gorącą nienawiść i pogardę do chrześcijaństwa. Oto stosowne cytaty, które pochodzą (oczywiście) z opisu czarnej mszy, który znajduje się w czwartym rozdziale legendarnej ***Czarnej Księgi Szatana***, pisemnym źródle satanizmu tradycyjnego.

„Z dumą w sercu oddaję hołd tym, którzy wbili gwoździe,
i temu, który przebił włócznią ciało Jezusa,
Oszusta.
Niech jego naśladowcy zgniją
w swoim wyrzeczeniu i swym plugastwie!

Mistrz zwraca się do kongregacji słowami:

Czy wyrzekacie się Jezusa, wielkiego kłamcy,
i wszystkich jego dzieł?

Wszyscy:

Wyrzekamy się Nazarejczyka Jezusa, wielkiego kłamcy,
i wszystkich jego dzieł.

Mistrz:

Czy przyjmujecie Szatana?

Wszyscy:

Przyjmujemy Szatana.

Mistrz zaczyna intonować *Agios o Satanas*, podczas gdy Mistrzyni podnosi patenę z hostiami i odwraca się do kongregacji, mówiąc:

Ja, która jestem radością i przyjemnością życia,
której silni mężczyźni zawsze poszukiwali,
przyszłam tu, aby pokazać wam swoje ciało i swoją krew.

(. . .)

Mistrzyni podnosi patenę, mówiąc:

Spójrzcie! Oto brud ziemi, który spożyją pokorni!

Kongregacja wybucha śmiechem, podczas gdy Mistrzyni rzuca w nich „hostie", które depczą. W tym czasie Mistrz wciąż intonuje *Agios o Satanas*. (. . .) Mistrzyni stoi pośrodku tańczących i z uniesionymi rękoma mówi:

Niech kościół oszusta Jezusa obróci się w pył!
Niech wszystkie ścierwa, które czczą gnijącą rybę,
cierpią i zdechną w swojej nędzy i w swym wyrzeczeniu!
Depczemy po nich i plujemy na ich grzechy! "[6]

[6] „Czarna Msza" [rozdział IV w:] Conrad Robury, Order of Nine Angles, *Codex Saerus. Czarna Księga Szatana*, przeł. M. Knihinicki, M. Gibert, The Serpent, Szczecin 2012, s. 33-35 (I wyd. oryginalne w 1983 r.)

Należy uczciwie zauważyć, że takie jak wyżej pokazane, mocno antychrześcijańskie akcenty, w ***Czarnej Księdze Szatana*** pojawiają się TYLKO w Czarnej Mszy i nie znajdziemy ich w opisach pozostałych obrzędów satanizmu tradycyjnego z tej księgi. (Poza jednym wyjątkiem, gdzie w Obrzędzie Inicjacji pojawia się dosłownie jeden fragment znany nam z powyższego cytatu: Mistrz pyta Kandydata: *Czy wyrzekasz się Jezusa oszusta i wszystkich jego dzieł?*, na co ten odpowiada oczywiście twierdząco. [Tamże, s. 62])

Oznacza to, że znaczna większość ***Czarnej Księgi Szatana*** jest napisana językiem pozytywnym, a nie negatywnym (w sensie logicznym) – zrezygnowano z ciągłej krytyki lub/oraz bluźnienia czy obrażania religii chrześcijańskiej, lecz skupiono się na budowaniu symboliki swojej religii i wychwalaniu swojego boga – Szatana. Dlatego w każdym rytuale znajdziemy takie sformułowania jak „Ave Satanas!", „Agios o Satanas!", „Agios o Baphomet!", „Veni, omnipotens aeterne Diabolus!" oraz „Do Szatana, Dawcy Życia!", „Chwała Szatanowi, Księciu Życia!" lub też „Wierzę w jednego Księcia — Szatana — który włada tą Ziemią" (i kilka innych). Należy więc uczciwie przyznać, że ***Czarna Księga*** nie jest napisana „językiem nienawiści" (wobec chrześcijaństwa), jednak ów język najsilniej pojawia się właśnie w **Czarnej Mszy** uważanej za główny obrzęd i jednocześnie symbol satanizmu. Niech każdy sam wyciągnie z tego wnioski dla siebie. Wg mnie antychrześcijaństwo zawsze było – i jest nadal – immanentną i konstytutywną cechą każdego prawdziwego satanizmu.

III. Kryminolog nie jest kryminalistą

Tak jak kryminolog nie jest kryminalistą, tak samo teoretyk czy historyk satanizmu nie jest satanistą. Oczywiście może nim być (w obu przypadkach), jednak najczęściej tak się nie dzieje. Z prostego powodu: do sprawowania pierwszych funkcji (kryminologa i teoretyka satanizmu) potrzebny jest rozum, wiedza, „anielska" cierpliwość i zamiłowanie do utrwalania / rozwijania wiedzy. Do sprawowania drugich funkcji (kryminalisty i satanisty) potrzebny jest wręcz brak wiedzy (naukowej), emocje, a nie rozum, „diabelska" niecierpliwość (porywczość) i zamiłowanie do bójek/destrukcji/walki, a nie do wiedzy. (Gdy cudem spotkamy osobę łączącą te dwie przeciwne sobie funkcje umysłu, możemy sobie pogratulować, gdyż przypadki takie zdarzają się w przyrodzie niezwykle rzadko, a taka jednostka przejawia cechy nietypowe.) Poprzez podanie tego prostego podziału, chcę raz na zawsze oddalić od siebie wszystkie pełne oburzenia zarzuty o mój antychrześcijański fanatyzm, jakie wobec mnie wystosowywali sataniści intelektualni uczestniczący w niedawnej polemice nt. definicji satanizmu. Nie chcę ani nie chciałem podejmować działań, o które jestem posądzany, a to dlatego, że należę do pierwszego typu w powyższym podziale. A jeśli już coś robię, to najpierw myślę. Właśnie racjonalny namysł skazuje wiele z „antychrześcijańskich działań" na śmierć jeszcze przed ich rozpoczęciem. Mnie interesują **trwałe i widoczne rezultaty** – takie, które realnie osłabią chrześcijaństwo (oraz „chrześcijaństwo"), a nie takie, które będą miały skutki jedynie w moim osobistym życiu (na dodatek żałosne i bardzo dziecinne). Podejmuję zatem (i będę podejmował) te działania, które mają sens **szerszy** i będą dotyczyć znacznie większej ilości osób, niż ja i mój prawnik. Jeśli więc już jestem fanatykiem, to myślącym racjonalnie i strategicznie. Za takiego możecie mnie uważać.

Powróćmy do samego podziału na „kryminologa i kryminalistę". Jako teoretyk tworzę definicję satanizmu w oparciu o dostępne dane, wyłuskując cechy konstytutywne tego pojęcia z jego historii i genezy nazwy. To, czy sam spełniam tę definicję w ogóle mnie nie interesuje, tak samo jak nie interesuje mnie, ilu moich znajomych satanistów będzie się czuło pokrzywdzonych i „obdartych z tożsamości". Dla mnie liczy się tylko trafność i obiektywność samej definicji. Krzycząca większość nie zawsze ma rację.

Post Scriptum:

Antychrześcijaństwo nie jest antyklerykalizmem

Mylenie antychrześcijaństwa z antyklerykalizmem jest objawem ignorancji i braku namysłu nad znaczeniem wyrazów, których się (często z tak wielkim przekonaniem) używa. Antychrześcijaństwo bowiem to bunt wobec pewnej **abstrakcji** zwanej chrześcijaństwem. Jest ona uduchowioną religią miłości zbudowaną z wartości i poglądów – nie z wiernych i księży. Przeciwnie katolicyzm – jest to zupełnie **nie**uduchowiona religia oparta na ksenofobii i mizoginii, nie mająca z miłością niczego wspólnego. A co najważniejsze, nie składa się tylko z poglądów i wartości, lecz również z ludzi (wiernych, księży, biskupów itd.) oraz struktur władzy, której szczyt znajduje się w Watykanie. Zatem w prostych słowach, oto dlaczego antychrześcijaństwo nie jest antyklerykalizmem: buntując się przeciwko pedofilii, zakłamania czy bogactwa kleru oraz/lub wtrącania się KK w politykę, życie ludzi itp. nie buntujesz się w ogóle przeciwko naukom Jezusa (czyli chrześcijaństwa), ponieważ kler i Kościół nauki te mają totalnie w dupie (a najczęściej nawet ich nie rozumieją). Z kolei buntując się przeciw sprzecznej z Przyrodą i ludzką naturą filozofii Jezusa, nie buntujesz się w ogóle przeciwko Kościołowi i księżom, gdyż są oni zaprzeczeniem nauk Ukrzyżowanego.

Prawdziwy satanizm buntuje się tylko wobec chrześcijaństwa, ponieważ sataniści gloryfikują brutalne Prawo Przyrody, którego filozofia Jezusa jest zaprzeczeniem i jaskrawym przeciwieństwem. Sataniści nie atakują hipokryzji katolickich księży i wyznawców, ponieważ nie walczą o prawdę, szczerość, pokój i szczęście dla wszystkich ludzi. Ataki te zostawiają dla ateistów i wszystkich innych pięknoduchów, których denerwuje zło na świecie. Sataniści sami są źli. „Satanista" mający wypieki oburzenia z powodu hipokryzji księży i zwykłych katolików powinien zastanowić się (to naprawdę nie boli!), czy celem satanizmu jest aby walka ze złem? Jeśli uzna, że tak i nie zauważy tego „drobnego faktu", że Szatan jest bogiem zła, znaczy to, że nie tylko ma problem z logicznym myśleniem, ale również, że szuka na siłę „mrocznych etykietek", aby poczuć się groźniejszym. Prawdziwi sataniści nie mają takiej potrzeby. Wiedzą też, że nazwa ich filozofii pochodzi od mrocznego, egoistycznego socjopaty – nie od dobrotliwego Lucyfera.

The Serpent

Pisane: VI–VII 2014

Publikacja: X 2014

www.the-serpent.pl